Nr. 16. Poznań, dnia 1. sierpnia 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból.

Słowa te wypowiedział Zygmunt Krasiński, jeden z tych trzech wielkich wieszczów, którymi naród nasz słusznie się chlubi i raduje.

Krasiński proroczym niemal duchem patrzał w przyszłość. Sam pobożny i religijny bardzo, ubolewał nad upadkiem religijności, nad wciskaniem się do coraz szerszych warstw narodu myśli religii wrogich, a temsamem szkodliwych narodowi.

Nie obawiał się upadku jednostek, nie lękał się wykolejenia kilku ludzi — ale do największych z bólów — do największych nieszczęść zaliczał zatruwanie ducha całego narodu lub wielkiej jego części.

To, co Krasiński w proroczem widział natchnieniu — dzisiaj zamienia się w rzeczywistość. Rozmaici niepowołani opiekunowie ludu, zabierają się do tego, by zatruć ducha w całym narodzie.

Przytoczymy na to dowody.

W Królestwie Polskiem utworzyło się przed kilku laty Towarzystwo Kultury Polskiej. Stowarzyszenie to, pozostające pod kierunkiem ludzi niewierzących, wielu żydów i masonów, chce szerzyć oświatę wśród ludu polskiego w Królestwie. Towarzystwo to wzięło sobie za zadanie zwalczać zasady naszej wiary świętej. Na posiedzeniach, w odczytach, w sprawozdaniach, wszędzie pełno napaści na Kościół katolicki.

Gromadka masonów i żydków zabiera się tedy, by lud polski oświecać, a zaczynają od tego, że podkopują w ludzie wiarę i religijność.

Nic dziwnego, że duchowieństwo katolickie nie sprzyja takiemu towarzystwu. Na przeszkody, stawiane przez księży katolickich, skarżyli się działacze towarzystwa kultury polskiej na zjeździe swoim, a jeden z nich, adwokat Łypacewicz radził, by każdego księdza, gdzie tylko można, pozywać przed sąd.

Wobec tego odezwał się ks. dr. Godlewski, prezes stowarzyszeń robotniczych w Królestwie, w gazecie swej w następnych słowach:

„Czy panowie zastanowiliście się dobrze nad obowiązkami duchowieństwa katolickiego? Czyżbyście nie wiedzieli, że ksiądz katolicki nie spełniłby swego obowiązku, gdyby katolikom nie otwierał oczu na działalność przeciwną katolicyzmowi Towarzystwa kultury polskiej? Toć to święty obowiązek każdego księdza!

A więc dobrze, panie adwokacie, proszę mnie pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, skoro otwarcie i publicznie oświadczam, iż żaden prawdziwy katolik i dobry Polak do Towarzystwa Kultury Polskiej należeć nie powinien, a nie powinien należeć dla tego, iż Towarzystwo to występuje jawnie w pismach, w odczytach, na posiedzeniach przeciwko wierze katolickiej i ją zwalcza, a tem samem występuje i przeciw ideałom narodowym, które wymagają od każdego Polaka poszanowania wiary. Ten zaś katolik i Polak, który je popiera, grzeszy ciężko i sam się usuwa z Kościoła katolickiego.

Więc, panie mecenasie, do widzenia w sądzie, czekam wezwania!

Ks. dr. M. Godlewski."

Na wezwanie ks. dr. Godlewskiego dotąd odpowiedzi nie ma, to znaczy, że towarzystwo przyznaje, iż ks. dr. Godlewski ma słuszność po swej stronie.

Smutne to, że wśród ludzi, liczących się do Polaków, znaleźli się tacy, co lekkomyślnie najzdrowsze uczucia podkopują w ludzie polskim. Wszakżeż w Królestwie chyba już dość wyraźnie każdy się mógł przekonać, że usuwanie religii z życia ludzkiego wiedzie do rozpętania zwierzęcych i niskich porywów, wiedzie do zbrodni i rozpasania.

Niestety wśród braci naszych pod zaborem rosyjskim łatwo znajdą posłuch i tacy fałszywi prorocy. Pracę ułatwia im ciemnota ludu. Przeszło połowa ludności czytać nie umie, nie ma wykształcenia żadnego, o niczem nie wie i dla tego tak łatwo ją zwiedzie pierwszy lepszy przybysz, który umie złe zamiary pięknemi osłonić słówkami.

Dla braku oświaty zdołano w Królestwie tak bardzo rozszerzyć nieszczęsne mankietnictwo, dla braku oświaty poszło tyle tysięcy na lep socyalistów.

Gdy się u braci naszych pod zaborem rosyjskim widzi okropne skutki braku oświaty, nieumiejętności czytania — wtedy zrozumie się dopiero, jakiem to dobrodziejstwem dla nas, że wszyscy niemal, dzięki staranności naszych rodziców i krewnych, umiemy czytać i pisać po polsku.

Człowiek, co czytać nie umie, to jakby zamknięty w ciemnym pokoju bez okna. Żyje, pracuje, ale po omacku, na ślepo, niepewno, niedokładnie.

Człowiek zaś czytający, to ten, co ma okno w ścianie, którem światło, powietrze i zdrowie napływa. Im więcej czyta, tem szersze i widniejsze okno, tem więcej światła.

Gdy się rozmawia z braćmi z innych zaborów o stosunkach naszych, wtedy z ust ich posłyszym na pierwszem miejscu: „Wyście mimo wszystko szczęśliwsi od nas, bo wszyscy u was czytać i pisać umieją po polsku".

Nie każda z nas jednak umie to ocenić. Nie każda rozumie, że my kobiety przedewszystkiem musimy pielęgnować czytanie i pisanie. Że winnyśmy dbać o to, byśmy i same dużo czytały i dopilnowały, aby młodsze rodzeństwo i krewni nasi także się w tem wydoskonalili.

I my musimy stać w obronie świętości i uczciwości rodziny, i my dziś bronić musimy tych prawd, które nam są święte, a skutecznie bronić będziemy mogły tylko wtedy, jeśli same będziemy miały umysł rozjaśniony i pouczony i serce prawe a do dobrego nawykłe.

Kiedy wolno żądać zwrotu składek w zabezpieczeniu na niemoc i starość.

Tak przy przymusowem, jako i dobrowolnem zabezpieczeniu na niemoc i starość zachodzą wypadki, w których wolno żądać zwrotu połowy składek za wlepione znaczki. Przedewszystkiem jednak należy wiedzieć, że zabezpieczenie nie zwraca nigdy składek, jeżeli liczba wlepionych znaczków nie dosięgła 200; odnosi się to tak do przymusowego, jak i dobrowolnego zabezpieczenia. Kto więc nie wlepił 200 znaczków nie może się starać o zwrot składek. Skoro jednakże przy przymusowem zabezpieczeniu brakło znaczków z winy pracodawcy, wtenczas należy donieść o tem do zarządu gminy, która zażąda od pracodawcy dopłacenia zaległych składek. Czas choroby, podczas której pracownica nie mogła pracować, liczy się, jak opłacane składki, trzeba jednak, jak to już pisaliśmy, wystarać się o poświadczenie choroby.

1. Może żądać zwrotu połowy składek zabezpieczona pracownica, która skutkiem nieszczęśliwego wypadku okaleczeje i, stawszy się na zawsze niezdatną do pracy, pobiera rentę z zabezpieczenia od wypadku (Unfall). Lecz winna o tem pamiętać, że tylko wtedy należy żądać zwrotu składek, jeżeli wie **napewno,** że na zawsze utraciła zdolność do pracy; bo gdyby się pracownicy później polepszyło i mogłaby pracować, wtenczas zniżą jej lub odbiorą zupełnie rentę za okaleczenie. Jeśli więc odebrała połowę wpłaconych składek, utraciłaby nie tylko rentę za okaleczenie, ale zarazem i prawo do renty na starość i słabość i musiałaby od nowa rozpocząć opłacanie zabezpieczenia.

Wniosek o zwrot składek trzeba koniecznie stawić w przeciągu dwóch lat od dnia okaleczenia; po dwóch latach przepada to prawo.

2. Jeżeli umrze mąż lub ojciec, który miał wlepionych 200 znaczków, a renty nie pobierał i wniosku o nię nie stawił, to pozostała wdowa lub nieletnie dzieci (niżej lat piętnastu) mają prawo żądać zwrotu połowy składek.

Jeśli jednak zmarły stawił za życia wniosek o rentę i umarł, zanim ją otrzymał, mogą spadkobiercy żądać zdrotu składek, lecz przez to tracą prawo do renty. Spadkobiercy powinni zatem dobrze się zastanowić, czy nie będzie dla nich lepiej, jeżeli zaniechają starań o zwrot składek.

Zabezpieczenie nie zwraca składek pozostałym krewnym, jeżeli ci pobierają rentę, która im przysługuje skutkiem śmierci męża lub ojca, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem.

3. Jeżeli mężatka miała w kartach swych wklejonych przynajmniej 200 znaczków, mają nieletnie dzieci prawo żądać zwrotu połowy składek po jej śmierci, ale tylko wtenczas, jeśli ojca nie mają, lub jeśli ojciec z matką nie żył i na utrzymanie nie dawał.

Również i mąż może żądać zwrotu składek po śmierci żony, jeśli jest zupełnie niezdatnym do pracy, tak, że żona sama utrzymywała jego i dzieci.

Wniosek o zwrot składek trzeba stawić przed upływem roku od śmierci ubezpieczonej osoby.

4. Może żądać zwrotu składek kobieta wychodząca za mąż, jeżeli opłacała składki przez 200 tygodni. Wniosek należy stawić w przeciągu roku od dnia ślubu, później przepada prawo. **Tego wniosku jednakże żadna rozsądna kobieta stawić nie powinna,** bo przez to traci prawo do zabezpieczenia, a więc prawo do renty na niemoc i starość i prawo leczenia w razie choroby.

Niejedna kobieta, wychodząca za mąż, mówi: „odbiorę wpłacone składki z zabezpieczenia, bo pieniądze potrzebne na nowe gospodarstwo; a mając męża, nie potrzebuję się kłopotać o przyszłość".

Przekonajmy się, czy owa mężatka dobrze zrobiła. Przypuśćmy, że, pracując przez 6 lat, wlepiła 300 znaczków 20-fenygowych. Przy ślubie zażądała zwrotu składek i otrzymała połowę tego, co wpłaciła, czyli 30 marek. Po niejakim czasie skutkiem choroby stała się niezdatną do pracy. Gdyby nie była odebrała owych 30 marek i nadal wklejała znaczki, otrzymałaby teraz w chorobie rentę zabezpieczenia w wysokości 138 marek rocznie, a tak wszystko przepadło.

Z tego przykładu widzimy jasno, że nie należy żądać zwrotu składek po ślubie, ale przepisaną liczbę znaczków (co najmniej 20 znaczków co dwa lata) dalej wlepiać i karty kwitowe w przeciągu dwóch lat wymieniać. Wtenczas prawo do renty nie przepada i każdego czasu, jeżeli mężatka stanie się niezdatną do pracy, może stawić wniosek o rentę lub leczenie.

O pielęgnowaniu śpiewu.

Każdy naród ma swoje rodzime pieśni, w których składa „swych myśli przędzę, swych uczuć kwiaty" — jak mówi poeta. W tych to pieśniach maluje się cały charakter narodu, a więc jego zwyczaje, dążności, upodobania, wszystko, czem jest, co stanowi jego duszę, wszystko, co kocha i w co wierzy — w nich utrwala się język narodu.

Pieśniarze czyli poeci układają słowa, muzycy dorabiają do nich melodyę, naród uczy się ich i śpiewa. Tak powstaje pieśń, przechodzi z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, matki przekazują ją dzieciom, dzieci dzieciom swoim i tak żyje ona od niepamiętnych czasów wielka i nieśmiertelna.

Pieśni ojczyste są dla każdego narodu najcenniejszym skarbem, najdroższą spuścizną.

Jak inne narody, tak i my posiadamy ten skarb drogocenny — nasze pieśni ojczyste. W nich odnajdujemy wszystko, czem był nasz naród i czem jest; odnajdujemy jego cnoty i wady, jego szczerość i głęboką religijność, odwagę i prostotę, dawną jego potęgę i wielkość, jego grzechy i pokutę i radość szczerą, swobodną i łzy gorzkie, palące.

Naród nasz posiadał po wszystkie czasy niezliczone mnóstwo pieśni i śpiewał je z upodobaniem. Żadna uroczystość, żadna ważniejsza okazya nie obyła się bez śpiewu; śpiewano na ucztach i wesołach, w domu i w kościele, śpiewano nawet, idąc do boju.

Czy i my dzisiaj tak pieśń kochamy, jak ją kochali nasi ojcowie? Zdaje się, że nie, a jeśli ją i kochamy, to

z pewnością mniej czasu poświęcamy na uczenie się jej i na śpiewanie.

Prawda, że nam dziś nie wesoło, że czas nasz poświęcać musimy na utwierdzenie naszego bytu narodowego i materyalnego, ale właśnie dlatego, że życie nasze tak twarde, że tak ciężka walka o byt, o chleb powszedni, tem więcej musimy się starać, aby nas ta walka nie uczyniła bezdusznymi materyalistami — dlatego tem więcej powinniśmy pielęgnować nasze ideały, nasze skarby duchowe.

Człowiekowi nie wolno zasklepiać się w trosce o chleb powszedni, każdy z nas winien czynić też coś dla ducha, winien mieć swoje ukochania, któreby go uszlachetniały; gdy ich nie ma, staje się samolubem, staje się prostym „zjadaczem chleba“, jak mówi jeden z wielkich naszych poetów.

Śpiew należy do czynników, uszlachetniających człowieka, podnoszących jego ducha; on odrywa myśli ludzkie od rzeczy poziomych, powszednich, od trosk codziennych, a pobudza do uczuć podniosłych, czystych, do ukochania piękna.

Śpiew, to lekarstwo na duszę zbolałą. Ileż to razy smutni, przygnębieni idziemy do kościoła użalić się Bogu, a tak nam wtenczas ciężko, tak źle, że nawet nie umiemy znaleść słów odpowiednich na wyrażenie naszej niedoli. Ale niechno tylko zagrają organy, niech pieśń popłynie rzewna i serdeczna, wtedy nam serce tajać poczyna, łączymy głos nasz do tysięcy głosów i śpiewamy naszym bólem i łzami; a pieśń ta stokroć wymowniej mówi za nas do Boga. I wnet uczuwamy ulgę i pociechenie, bo część naszego bólu spłynęła wraz z pieśnią.

Dawniej tak wierzono w potęgę pieśni, że mówiono: „kto śpiewa, dwa razy się modli“.

W pieśni jest moc niespożyta i potęga ożywcza.

Każda z was pewnie, kochane czytelniczki, doświadczyła już nieraz tej potęgi. Nieraz już pewnie wracałyście do domu znużone całodzienną pracą i wyczerpane; uczuwałyście wtedy jakąś obojętność, nie chciało wam się ani mówić, ani nawet myśleć, a w głębi serca miałyście trochę smutku, trochę zniechęcenia. W tem ozwała się piosenka, śpiewana młodym, dźwięcznym głosem, a taka ona była ochocza, wesoła, taka swojska i „nasza“, że poprostu za serce chwytała. Uczułyście wtenczas, jakby nowe życie w was wstąpiło i nowe siły, z serca ustąpił smutek, a wypełniła się otucha, wesele i nowa chęć do pracy. Taka to moc jest w śpiewie.

A jak to ładnie, gdy na zebraniu, na jakiej zabawie latowej, czy wycieczce kilkaset głosów zaśpiewa pieśń dobrze znaną, lub gdy Kółko śpiewackie ozwie się zgodnym chórem.

Głos miły i dźwięczny, słuch dobry, który chwyta z łatwością każdą usłyszaną melodyę, jest wielkim darem, nie wolno go więc marnować, trzeba zeń korzystać, kształcić. Na to są we wszystkich stowarzyszeniach, męskich czy żeńskich, oświatowych czy zawodowych, Kółka śpiewackie.

Nie wszystkie jednak panienki, mające głos dobry, uczęszczają na lekcye śpiewu, choć mają sposobność do tego, jednym nie podoba się nauczyciel, innym salka niedogodna, inne wreszcie „nie mają czasu“.

Żal ogarnia, gdy się widzi, że w stowarzyszeniu, składającem się z kilkuset członków, gdzie tyle młodych panienek, obdarzonych dobrym głosem, Kółko śpiewackie składa się z kilkunastu głosów.

Wtenczas mimowoli nasuwa się pytanie: czyżby w naszym narodzie znikało naprawdę zamiłowanie do śpiewu?

Czy każda panienka musi mieć narzeczonego?

Dziwne pytanie, powie jedna czytelniczka, a druga doda: nierozsądne pytanie, przecież to każda wie, że przymusu do narzeczeństwa niema.

A jednak, gdy się tak rozpatrzymy we wszystkiem, co się mianowicie w wielkiem dzieje mieście — inaczej sądzić będziemy.

Wszakżeż wielka część dziewcząt, które zaledwie opuściły szkołę, i poszły w jakąkolwiek naukę, uważa, że konieczną i nieodzowną jest rzeczą, aby w niedzielę lub święto za przykładem starszych panien z tak zwanym „narzeczonym“ pod rękę chodziła po przechadzkach, nieraz bez dozoru matki, po salach, ogrodach, kawiarniach.

„Narzeczony“ zazwyczaj w tym samym nieomal wieku, młokos, dzieciak, jeszcze mleko pod nosem, w zębach papieros, traci z „narzeczoną“ pieniądze, które powinien był matce oddać za to, że go żywi i przyodziewa.

Skoro matka miłej „córuchnie“ zwraca uwagę na to, iż niewypada uczciwej panience chodzić z chłopakami, że czas jeszcze do robienia znajomości, — wtedy córuchna oczywiście w grymasy, gniewy, jeszcze matkę zburczy, że jej nie życzy chwili zabawy. „Przecież ta „chodzi“ z tym, tamta z innym, to i mnie wolno“.

Biedne te, nieopatrzne dziewczęta nie wiedzą wcale, na co się narażają, i jak dalece tego rodzaju postępowanie sprzeciwia się skromności a niezgadza się i z przyzwoitem zachowaniem się młodej panienki.

„Narzeczony“ dla tego tylko tak się nazywa, że „narzeczonym“ niby wolno samym chadzać na przechadzki itd. Tymczasem narzeczeństwo nawet prawdziwe takich praw nie daje i żadna dobra matka na to nie zezwala i zezwolić nie powinna. — „Narzeczeństwo“ takie prowadzi często do moralnego upadku niedoświadczonej dziewczyny. Wszakżeż niebrak młodych ludzi, którzy na to wychodzą, by uwieść dziewczę, co im zawierzyło, i pochwalą się jeszcze potem przed kolegami, że znów jednę „gąskę“ zwiedli.

Narzeczeństwo prawdziwe powinno być przygotowaniem do małżeństwa. Tymczasem takie te rzekome „narzeczeństwa“, których nikt na seryo nie bierze, to czysta komedya i naigrawanie się z świętości małżeństwa.

Uczciwa i szanująca się panienka wystrzegać się będzie znajomości takich i pilnować winna dobrej sławy i dobrego imienia. Nie naśladujmy starszych wtedy, jeśli widzimy, że źle czynią.

Zwyczai takich nieodpowiednich dawniej u nas nie było. Wprowadzono je razem z upadkiem obyczajów. My same powinnyśmy się starać o to, by nasze koleżanki nie dość ostrożne, przestrzegać i wytłomaczyć im, co się godzi, a co nie przystoi.

Prasa a żydzi.

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma pisaliśmy o tem, ile to milionów marek wydają rocznie socyaliści na gazety, aby z ich pomocą szerzyć jak najwięcej swe przewrotne pomysły.

Dzisiaj podajemy naszym czytelniczkom artykuł „Gazety niedzielnej“, który opisuje, jak to żydzi starają się pochwycić w swoje ręce prasę czyli gazety, aby przez to podnieść znaczenie swego narodu.

Było to w roku 1840 — pisze „Gazeta niedzielna“. — Z całego świata zjechali się rabini żydowscy na zjazd do — Krakowa, który wówczas był miastem wolnem czyli niezawisłem. Na tym to zjeździe żyd angielski, Mojżesz Montefiore, takie powiedział słowa: „Jak długo

nie opanują żydzi dzienników na całym świecie, tak długo ich panowanie nie będzie prawdziwem".

Słowa owe wzięło sobie żydowstwo całego świata za hasło i — dopięło swego. Dziś cała prasa czyli gazety we wszystkich państwach i krajach na kuli ziemskiej są przeważnie w rękach żydów. Żaden inny zawód nie jest tak opanowany przez żydów, jak dziennikarstwo. Oni dają pieniądze, oni redagują największe gazety. Oni pierwsi zrozumieli potęgę prasy!

Jeżeli dzisiaj mówimy, że żydowstwo rządzi państwami, całą polityką, handlem, bankami, to dzieje się to tylko dzięki temu, że żydzi mają w swych rękach prasę. We Francyi jest tylko sto tysięcy żydów, a jednak oni nietylko rządzą, ale trzęsą Francyą. Czemu? Przecież ich taka mała garstka. Ale ta garstka żydów ma w swym ręku francuskie gazety. Największy dziennik francuski „Matin", który wychodzi codziennie w półtora miliona egzemplarzach, powstał za pieniądze żyda Edwardsa i na żydowskich — rozumie się — stoi usługach. W całej Francyi ledwie kilka dzienników nie ma żydów, resztą kierują sami żydzi lub ich zwolennicy.

W Niemczech do najbardziej wpływowych dzienników należy „Berliner Tageblatt". Założycielem jego żyd Rubin Moses. Redaktorami są wyłącznie żydzi.

W Austryi do niedawna podobnie było jak we Francyi. Przed prasą żydowską uginało się wszystko. Ministrowie składali wizyty redakcyom żydowskich pism. Dotąd jeszcze ogromne ma wpływy największy wiedeński dziennik „Neu Freie Presse", zwany „żydówką", gdyż żydowstwo jest jego właścicielami i kierownikami. Podobnie rzecz się ma z innemi pismami. Dopiero w ostatnich czasach dzięki stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu, a raczej dzięki pracy Luegera, powstało kilka pism czysto chrześcijańskich, jak „Reichspost" i dawniejszy od niego „Vaterland".

A w Galicyi? Dwa dzienniki socyalistyczne wyraźnie stoją na żołdzie żydowskim, redaktorów mają żydów. Inne gazety codzienne mniej lub więcej od żydów zależą, a przynajmniej w żydów — wierzą lub się ich boją. Najpoczytniejszy dziennik „Słowo Polskie" żydów ma za Benjaminków. Jedynie „Głos Narodu", jedyny polski dziennik w Galicyi, otwarcie występuje jako pismo antysemickie.

Jakaż stąd nauka dla nas chrześcijan-katolików? Nie inna, tylko ta: jeżeli chcemy wyzwolić się z pod panowania żydowskich pism, jeśli dążymy do naprawy stosunków w naszem społeczeństwie, pragniemy szerzyć dobre idee, w duchu moralności i zasad Kościoła, musimy mieć własną, niezależną prasę i tylko tę własną prasę chrześcijańską popierać! „Obowiązkiem jest katolika popierać pisma katolickie". Są to słowa papieża Piusa X.

Na drogę życia.

Próżność.

Człowiek jest próżnym. Jeśli posiada jakie przymioty, uważa je za większe, aniżeli są rzeczywiście, lub sobie je tylko przypisuje. Jeśli zaś nie ma żadnych, to sobie je przywłaszcza — i tak wygodnie ogrzewa się promieniami urojonej swojej wielkości i chwały.

Młodzież przedewszystkiem łatwo ulega pokusie próżności. To zewnętrzne przymioty nadmiernie ceni, jako to: pochodzenie, stanowisko, majątek, postać, stroje; to znów z zalet wewnętrznych się wynosi: z talentu, charakteru, dobroci i cnoty.

Stąd zaufanie do siebie, lekceważenie drugich, sąd pogardliwy, despotyczne występowanie, chełpliwość i zarozumiałość. Wszystkie myśli i czyny ku temu, są skierowane, by jak największe wywołać wrażenie.

Dlatego też starannie usiłujemy ukrywać wady nasze, a ubiorem, zachowaniem, ruchami, lub nawet sztuczną, obłudną pokorą pragniemy wzbudzić podziw i zyskać poklask dla siebie.

O nędza i kłamstwo!

„Cóż masz, człowiecze, czegoś nie wziął? A jeśliś wziął, czemu się chełpisz, jakobyś nie wziął?" Czy przez to wygórowane o sobie mniemanie mniej jesteś zależną od Sprawcy twego bytu i czyż w Jego nie leży mocy odjąć ci to, co nazywasz swojem?

Może oszukać drugich ci się uda, czyż jednak przez to większą będzie wartość twoja? Tem jesteś, czem jesteś w oczach Boga — a niczem więcej.

Szukasz zaszczytów! nie daj się blaskiem omamić! Prawdziwa godność człowieka: być dzieckiem Boga — Boga zdobyć kiedyś.

Bóg jest wielkim, bo wszystko ma z siebie i nie potrzebuje nikogo. Człowiek jest wielkim, gdy od Największego wszystko otrzymuje, gdy tylko od Niego wszystkiego się spodziewa. Wszystko, co stworzenie dodaje, jest słabością i ubóstwem. A ty chodzisz i żebrzesz u stworzeń, by ci prawdziwe zastąpiły dobro, to dobro, które przez grzech utraciłaś; by ci zastąpiły wielkość, której sama w sobie nie masz!

Prawdziwa godność spoczywa w prawdzie. W kłamstwie i oszukaństwie godności być nie może.

Gdy okłamujesz siebie, obłudnie cośkolwiek przypisując sobie, gdy drugich oszukujesz, w innem przedstawiając się świetle, — czyż wtedy możesz mówić o godności? i czyż to raczej hańbą nie jest wielką?

Zamiast więc o pozór się ubiegać, szukaj prawdziwej chwały i wielkości w onej dobroci moralnej, która przed wszystkowidzącem okiem Boga z próby wychodzi zwycięsko.

Od ciebie zależy, byś była dobrą i cnotliwą; nikt ci w tem przeszkodzić nie może. W tem szukaj chwały!

Jeśli jednakże mimo trudów i dobrych chęci czegoś osięgnąć się nie da, to wstydem nie jest bynajmniej.

Słabowitość, niekształtność, ubóstwo, niezdolność — to żadna hańba!

Czyż hańbą być może, co od nas niezależne? Nie mniej, jak chwałą być nie może, co bez żadnej zasługi przypadło nam w udziale.

Wszystko, wszystko, czemkolwiek jesteśmy i cokolwiek mamy, jest darem Bożym. Jemu więc dzięki i cześć i chwała! (J. K. „Na drogę życia".)

O jedzeniu owoców.

Owoc jest bardzo zdrowem pożywieniem; zawiera on pożywne i dla organizmu potrzebne składniki, jak żelazo, białko, wodę i znaczną ilość cukru. Gasi doskonale pragnienie, działa orzeźwiająco i pobudzająco na organizm i ułatwia trawienie.

Prócz tych korzyści jednakże sprowadza owoc niekiedy poważne szkody dla organizmu, może być powodem choroby. Spożywany w zbyt wielkich ilościach, szkodzi zdrowiu, jak również niedojrzały lub nieświeży, zwłaszcza jest w tych razach niebezpiecznym dla dzieci.

To też rodzice powinni baczną zwracać uwagę na to, aby dzieci nie jadały niedojrzałego lub zepsutego owocu. Zdarza się nieraz, że dzieci, jedząc owoc, połykają pestki; jest to wielka lekkomyślność, mogą się bowiem skutkiem tego nabawić zapalenia ślepej kiszki, które jest niebezpieczną chorobą i nie rzadko śmiercią się kończy.

Również nie powinno się pić wody zaraz po jedzeniu owocu. Każdy owoc zawiera w sobie znaczną ilość wody, jeśli więc prócz tego pijemy jeszcze wodę, soki żołądkowe tak się rozcieńczają, że żołądek źle trawi.

Nie powinniśmy jeść owocu, nie opłukawszy go poprzednio, na powierzchni jego bowiem osiadają niebezpieczne zarazki, które, dostawszy się do naszego żołądka, powodują choroby.

Owoc, nim się do rąk naszych dostanie, przechodzi różne koleje. Bywa nieraz sprowadzany z daleka, wieziony piaszczystą drogą, później wystawiony przed składem lub na rynku, gdzie jest narażony na zakurzenie, zrywają go często i przebierają brudnemi rękoma. Również niejeden kupujący ma brzydki a nawet wprost szkodliwy zwyczaj, że dotyka i bierze w rękę owoc, którego wkońcu nie kupi. A wiemy przecież, że zarazki chorobotwórcze znajdują się i na rękach ludzkich, i to tem więcej, im brudniejsze te ręce.

Najlepszym, najzdrowszym jest owoc świeżo zerwany z drzewa, nie każdy jednak jest tak szczęśliwym, aby posiadał swój własny ogród, dlatego też, kupując owoc w składzie lub na rynku, trzeba go koniecznie dobrze opłukać przed jedzeniem.

Przekupywanie pomocników kupieckich.

Od kilku lat koła handlowe i przemysłowe usiłują spowodować wydanie przepisów prawnych przeciwko przekupywaniu pomocników kupieckich i przemysłowych przez dostawców.

Zdarza się bowiem często, że dostawcy usiłują spowodować do zamówienia u nich towarów kupców i przemysłowców przez ich pomocników, którym dają podarki. Dostawcy nawet nierzadko z takimi pomocnikami mają stały obrachunek, a pomocnicy przez inseraty w gazetach usiłują pozyskać sobie dostawców, dających podarki, i obiecują im różne korzyści. Taka „prowizya" dla pomocników często powoduje stratę ich pryncypałów i sprzeciwia się wszelkiej uczciwości handlowej.

Wszystkie dotychczasowe usiłowania w celu zwalczania tego zwyczaju były bezskuteczne. Pryncypałowie mogą wprawdzie wydalić odnośnych pomocników i spowodować ich ukaranie, ale nie mogą na prawnej drodze wystąpić przeciwko dostawcom, przekupującym pomocników.

Dlatego liczne Izby handlowe i Towarzystwa kupieckie domagały się wydania przepisów prawnych, ustanawiających karę na takie interesy, jakie zawierają dostawcy z pomocnikami odnośnej firmy, obiecując im przytem „prowizyę".

Nareszcie usiłowania kół interesowanych odniosły skutek. Przepisy bowiem, o które chodzi, umieszczono w ustawie o zwalczaniu nieuczciwej konkurencyi.

Komisya parlamentu dla projektu ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencyi uchwaliła w porozumieniu ze rządami związkowymi, umieścić w ustawie przepis, na mocy którego naraża się na karę „kto w ruchu handlowym w celu konkurencyjnym pomocnikowi albo mandataryuszowi jakiegokolwiek przedsiębiorstwa obiecuje albo daje podarki lub inne korzyści, aby przez nieuczciwe postępowanie pomocnika albo mandataryusza przy odbiorze towarów albo roboty przemysłowej uzyskać uprzywilejowanie dla siebie lub trzeciej osoby". Przeciwko temu przestępstwu nie ma jednak prokurator występować z urzędu, lecz sąd ma je karać na wniosek interesowanego.

Kupuj u swego!

Gospodarstwo kobiece.

Jak uprawiać ziemię pod warzywa.

Każda gosposia, mieszkająca na wsi lub pod miastem ma swój ogródek, przeznaczony na warzywa. Warzywa te jednak nie zawsze się udają; to się kapusta należycie nie zwija, to marchew plamiata i robaczywa itp. Wtenczas wyrzekają gospodynie, że ziemia licha, że zaszkodził deszcz lub susza.

Nie zawsze jednak są to rzeczywiste przyczyny, najczęściej wina polega na tem, że nie umiemy należycie obchodzić się z ziemią, nie umiemy jej dobrze uprawić, użyznić.

Każdą, choćby najgorszą ziemię można naprawić przez odpowiednią uprawę, a i susza w ogrodzie warzywnym nie jest niebezpieczną, jeśli umiemy sobie radzić.

Ten sam mały kawałek ziemi mógłby przynieść jeszcze raz takie zyski, gdyby był należycie uprawiony.

Że, chcąc mieć urodzajną ziemię, trzeba ją zasilić nawozem czyli mierzwą, o tem wie każda gospodyni wiejska, jednak nie zawsze jest pod dostatkiem tej mierzwy w małem gospodarstwie, aby starczyło pod warzywa i nie każda mierzwa jest odpowiednią. Tak np. mierzwy bydlęcej i świńskiej nie należy używać pod warzywa, bo nie jest dobrą.

W jaki więc sposób postarać się o nawóz odpowiedni dla warzywa bez krzywdy dla całego gospodarstwa?

Bardzo łatwo, trzeba tylko trochę dobrej woli i chęci. Takiego nawozu ma każdy wiele koło domu, i w całem otoczeniu, trzeba tylko umieć go wyszukać, zgromadzić na jedno miejsce i odpowiednio przerobić. Oto bardzo praktyczny, doskonały sposób przygotowania najtańszego nawozu, jaki istnieje:

Najprzód należy upatrzyć sobie na podwórzu lub gdzie niedaleko zabudowań, dogodne miejsce, z łatwym dostępem, gdzieby można zgromadzić to wszystko, co ten nawóz stanowi. Kładzie się tam wszystkie śmieci, wyrzucane z domu, dalej wierzchnią ziemię, zeskrobaną z podwórza, przesyconą nawozami zwierząt domowych, kości, padlinę, pióra i wszelkie odpadki zabijanych zwierząt, mierzwę kurzą i gołębią, suche liście, korzenie i zielsko, popiół i perz. Z tego wszystkiego utworzy się w niedługim czasie tłusty, czarny nawóz, który nazywamy kompostem.

Dla uniknięcia złego powietrza, któreby się mogło rozchodzić z tego gnijącego kompostu, trzeba go przekładać darną lub czarną ziemią, a ponieważ zależy na tem, aby był prędko gotowy do użytku, trzeba go przerabiać, raz latem, raz zimą, a w czasie upałów i suszy polewać gnojówką.

Nawóz ten po roku będzie wyglądał jak czarna, tłusta ziemia, a po dwóch latach będzie gotowy do użytku, i warzywa urosną na nim doskonale.

Żeby tego kompostu nigdy nie zabrakło, trzeba co rok zakładać nowy, a oprócz korzyści w ogrodzie będzie jeszcze ta przyjemność, że śmieci, z których się zwykle tworzy brzydkie błoto, będą zawsze usuwane na kompost, a stąd cała zagroda będzie czysto i porządnie wyglądała.

Kompost jest równo dobry dla każdej ziemi. Bardzo piaszczystą można poprawić kompostem, zmieszanym z gliną; można go używać w jak największych ilościach, a nigdy nie będzie za wiele; można go również używać w ten sposób, że pod każdą sadzoną roślinkę, np. kapustę lub dynię, sypie się garść kompostu.

Gdy się ma tyle mierzwy zwierzęcej, że można część jej przeznaczyć na warzywa, to wtedy trzeba ją wywieść i przyorać w jesieni, bo świeża mierzwa jest szkodliwa dla warzyw. Są warzywa, które wolą dwuletnią albo

trzyletnią mierzwę, dlatego radzimy naszym czytelniczkom, aby cały swój ogródek podzieliły na 3 kwatery.

Pierwsza z nich dostanie mierzwę w jesieni, na niej posadzić należy kapustę, ogórki, dynię i słoneczniki.

Druga będzie dla tych warzyw, które nie znoszą świeżej mierzwy, jak marchew, buraki, cebula, rzepa itp., na świeżym nawozie są niesmaczne, plamiaste i robaczywieją.

Trzecia kwatera zostaje dla roślin strąkowych, które można sadzić na gorszej ziemi, jak groch, bób itd. Drugą i trzecią kwaterę użyzniać na wiosnę kompostem.

Następującego roku korzeniowe, czyli marchew, buraki, cebulę i rzepę, zasiać na pierwszej kwaterze, strąkowe na drugiej kwaterze, a trzecią trzeba wymierzwić pod kapustę i tak dalej, co rok należy zmieniać porządek.

Do najmocniejszych nawozów należy mierzwa kurza, i gołębia, które rozcieńczone wodą (20 garncy wody na garniec nawozu) można używać do polewania warzyw w czasie dżdżystym. Doskonałym nawozem jest gnojówka, rozcieńczona wodą.

Co się dzieje w świecie?

Nowym kanclerzem rzeszy niemieckiej mianowano Bethmann Hollwega, byłego ministra spraw wewnętrznych. Jakie będą jego rządy, z jakiemi partyami politycznemi pójdzie ręka w rękę, czas to dopiero pokaże.

Wraz z zmianą kanclerza nastąpiły również zmiany w ministerstwie. Delbrück został sekretarzem urzędu spraw wewnętrznych, dotychczasowy minister finansów, Sydow, ministrem handlu, Wermuth sekretarzem urzędu finansów, ministrem oświaty, w miejsce Hollego zamianowano prezesa Brandenburgii, Trott zu Salz.

Jedna z gazet niemieckich podaje ciekawą wiadomość — mianowicie, że ks. Bülow, według jego własnego orzeczenia, dlatego ustąpił z urzędu, ponieważ nie chciał rządzić z większością parlamentarną, w której Polacy mają głos decydujący.

Cesarz austryacki, Franciszek Józef, zamienił Siczyńskiemu, mordercy namiestnika hr. Potockiego, karę śmierci na 20 lat więzienia.

Rusini jeszcze niezadowoleni z tego łagodnego wyroku; głoszą oni, że Polacy chcieli koniecznie śmierci „nieszczęśliwego młodzieńca", jak go w swych pismach nazywają, i wszelkiemi sposobami starali się przeszkodzić jego ułaskawieniu. Tymczasem wszystkim wiadomo, że tak rodzina zamordowanego namiestnika Galicyi, jak i Polacy czynili zabiegi, by wyjednać ułaskawienie mordercy.

Walka domowa w Persyi skończyła się tem, że wojska powstańców wkroczyły do stolicy perskiej, Teheranu i stoczywszy pięciodniową, krwawą walkę z wojskiem szacha, odniosły zwycięstwo. Szach czyli cesarz, imieniem Mohamet Ali, schronił się najprzód pod opiekę Rosyi, w końcu jednak złożył koronę. Następcą obrano jego jedenastoletniego syna, Achmeda Mirzę.

Nowe podatki zaczną już niebawem obowięzywać. I tak z dniem 1. sierpnia będzie już pobierany wyższy podatek od zagranicznych zapałek, od piwa, kawy i herbaty, od 15. sierpnia podrożeją cygara, zwłaszcza zagraniczne, o 40 procent.

Podatek na krajowe zapałki, wynoszący 15 fen. od paczki zacznie obowięzywać dopiero od 1. października. Również od października zacznie obowięzywać podatek od okowity.

Podwyższenie cła od perfumów i mydeł pachnących rozpoczęło się już od 10. lipca.

Podatek od przewłaszczenia gruntów i podwyższenie stempla wekslowego obowięzuje od 1. sierpnia, stempla czekowego od 1. października.

Prezes ministerstwa francuskiego Clemenceau, podziękował za urząd i podał się do dymisyi; dymisya została przyjęta. Równocześnie ustąpili wszyscy ministrowie.

W Paryżu umarł w przeszłym tygodniu Władysław Mierzwiński, sławny polski śpiewak-artysta. Imię jego było głośnem na szerokim świecie, nietylko w całej Europie, ale i w Ameryce — nazywano go powszechnie „królem śpiewaków".

W połowie lipca odbył się w Krakowie pogrzeb sławnej **polskiej artystki dramatycznej, Heleny Modrzejewskiej**, która zmarła przed kwartałem w Ameryce Północnej.

Nieboszczka tak była przywiązaną do swej rodzinnej ziemi, że w niej tylko spoczywać chciała. Przewieziono ją więc z Ameryki do Krakowa i tam uroczyście pochowano. W pogrzebie brały udział deputacye teatrów polskich, teatru czeskiego, deputacya niewiast polskich i lekarzy z Ameryki i wiele innych.

Polski Związek kobiet katolickich w Krakowie.

Polski Związek kobiet w Krakowie, założony przed ośmiu laty, rozwija się powoli, lecz stale, z roku na rok przybywa mu członków, których obecnie liczy już 200 kilkadziesiąt. Zarząd składa się z prezesowej, dwóch wiceprezesowych, sekretarki, skarbniczki i 9-ciu członkiń czynnych.

Związek składa się z następujących sekcyi: Odczytowej, Pedagogicznej, Tanich kuchni, Organizacyi związków prowincyonalnych i stowarzyszeń zawodowych, oraz sekcyi Ochrony dzieci.

Biblioteka związkowa liczy obecnie 2500 tomów, w lokalu jej odbywają się co sobotę zebrania, gdzie członkowie, spędzając po kilka godzin, zapoznawają się bliżej i ścieśniają węzły, łączące je do wspólnej pracy.

W sekcyi odczytowej wygłoszono w ubiegłym roku 13 wykładów. Chcąc wywołać dyskusyę i dać możność dokładnego przygotowania się do niej, ogłaszano tematy odczytów tydzień naprzód.

Sekcya pedagogiczna posiada biuro informacyjne, założone dla panien, chcących się kształcić w Krakowie, pracuje również nad utworzeniem ligii obyczajności, biorąc na uwagę rozprzężenie moralne wśród młodzieży.

Sekcya tanich kuchni rozwija się bardzo pomyślnie. W kuchni, założonej dla kobiet, znajdują studentki i pracownice tani i zdrowy posiłek, nad którego przyrządzeniem czuwają stale panie ze Związku. Pod ich zarządem zostaje również kuchnia akademicka, „Posiłek" dla ubogich i Kuchnia dla robotników; w tych ostatnich wydano w ciągu roku 291,959 obiadów. W kuchniach tanich odbywają się z udziałem pań uczty wigilijne za opłatą 30 halerzy od osoby.

Sekcya ocrony dzieci zakłada ochronki, w przeszłym roku przybyły dwie nowe.

Pod opieką Związku zostaje także **„Stowarzyszenie sług pod wezwaniem św. Zyty"**. Prócz pań należy do zarządu 5 służących. Stowarzyszenie ma biuro pośrednictwa pracy, Schronisko, w którem przebywało w ubiegłym roku 481 służących, kuchnię wzorową, w której uczyło się gotowania 28 służących i 6 panienek.

Istniejąca przy Związku **Misya kolejowa**, zajmuje się dziewczętami przybyłemi z prowincyi, umieszcza je odpowiednio i chroni od zepsucia. Prócz tego założono dwuklasową szkołę dla służących, w której 60 dziewcząt rocznie uczy się czytać i pisać, korzystając chętnie z biblioteki. Gazetka pod nazwą: „Przyjaciel sług" ma 1000 abonentek.

Stowarzyszenie św. Zyty posiada własny dom, w którym jedno z mieszkań zamieniono na szpital i schronisko dla przepracowanych sług. Jest również kasa chorych, której opłata wynosi 4 korony, 80 halerzy rocznie, na razie zapisało się 150 członków, w ostatnim czasie przybywa coraz więcej.

Dochód stowarzyszenia, powstały ze składek członków zwyczajnych i wspierających, wynosił 38,716 koron.

Związek rozpoczął również pracę wśród **pracownic fabrycznych**; kasa pożyczkowa dla pracownic fabryki cygar rozwija się pomyślnie.

Założono także **„Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych"**, liczące 225 członków; należą do niego przeważnie młode panienki pomiędzy 12 a 16 rokiem życia. Jest to dowód, że najmłodsze pokolenie najchętniej garnie się do oświaty.

Przy tem stowarzyszeniu założono biuro pośredniczące w umieszczaniu członkiń w pracowniach i domach prywatnych, założono 2 szwalnie, które zatrudniają przeciętnie

28 panien. Z dochodów szwalni opłaca się sale zebrań, usługę, opał, urządzanie kursów kroju, haftu. W bieżącym roku otworzono schronisko dla 8-miu panien, należących do Stow., a nie mających domu ni rodziny.

Sekcya zabawowa urządza majówki, herbatki i przedstawienia teatralne.

Związek założył 3 Koła prowincyonalne: Zakopiańskie, Mieleckie i Limanowskie, oraz utworzył w tym roku nową sekcyę „Kolonii wakacyjnych dla dzieci".

Z tego sprawozdania widzimy, co może zdziałać rozumna, celowa praca kobiet inteligentnych, złączonych wspólnemi dążnościami.

Sprawy społeczne.

Emerytura dla kobiet pracujących.

W belgijskim parlamencie wniesiono projekt emerytury dla kobiet, pracujących w rolnictwie i przemyśle od lat 65., a dla pracownic w kopalniach od lat 60-ciu emeryturę nie mniejszą, jak 360 franków rocznie. W razie kalectwa, poniesionego przy pracy, emerytura nastąpi wcześniej.

Kobiety inspektorkami w przemyśle fabrycznym.

W sejmie księstwa Schwarzburg-Rudolstadt przyjęto wniosek, aby w inspekcyi przemysłu urzędowała również kobieta, jako asystentka inspektora. W państwie tem pracuje w przemyśle wielka liczba kobiet, zwłaszcza w fabrykach porcelany, przeto ustanowienie kobiet-inspektorek było od dawna bardzo pożądanem.

Zakaz pracy nocnej kobiet w Algierze. W ostatnim czasie przystąpił Algier do międzynarodowej ugody, znoszącej pracę nocną kobiet. Na mocy tej ugody mają odtąd pracownice fabryczne w Algierze prawnie zapewniony 11-stogodzinny, nieprzerwany odpoczynek nocny.

Ze świata kobiecego.

„La Française", pismo francuskie, poświęcone sprawom kobiecym, podaje opis pierwszego posiedzenia **Stałego Kongresu feministycznego** międzynarodowego w Paryżu, założonego niedawno staraniem rodaczki naszej, p. J. Orki. Przybywszy do Paryża, p. Orka wtajemniczyła się w stan obecny sprawy kobiecej we Francyi i zauważyła przedewszystkiem brak łączności pomiędzy stronnikami i działaczami tej sprawy, który z różnych krajów przybywają do Paryża. P. Orka zaproponowała więc stałe urządzanie zebrań, na których by przedstawiciele poszczególnych społeczeństw zdawali sprawę z rozwoju ruchu kobiecego w swoim kraju. Myśl ta znalazła poparcie i założono **Stały Kongres feministyczny międzynarodowy w Paryżu.**

Te zebrania wytworzą bezsprzecznie bardzo korzystny łącznik pomiędzy społeczeństwami i narodami, dalekiemi od siebie, tak przestrzenią jak obyczajami i charakterem i wpływać będą nietylko na rozwój sprawy kobiecej, ale i na ogólny rozwój i postęp cywilizacyi i kulturalnego zbratania narodów.

Do zebranych przemówiła p. Marya Szeliga, przedstawiając wielkie korzyści takiej wspólnej pracy społecznej.

Po przemowie przewodniczącej rozpoczęły się obrady. P. Misme skreśliła obraz ruchu kobiecego we Francyi, po niej zabrała głos p. Markowicz, opisując ruch kobiet w Persyi; młodoturcy pp. Subi i Szeik Abbon Nadara mówili o ruchu kobiet tureckich, p. Orka zdała obszerne sprawozdanie ze sprawy kobiecej w Polsce. Dalej przemawiano w imieniu sufrażystek angielskich, o ruchu rosyjskim, wreszcie o życiu kobiet w Tunisie.

Kobieta na polu pracy zawodowej. Obecnie nie ma już prawie zawodu, do któregoby się nie garnęły kobiety.

Niedawno temu w Wajmarze, za osobnem zezwoleniem izby rzemieślniczej, zgłosiła się p. Aniela Brandis, córka bibliotekarza przy unwersytecie w Jenie, do egzaminu na czeladnika introligatorskiego. Młode dziewczę, które przez dwa i pół roku praktykowało w warsztacie introligatorskim w Jenie, złożyło ów egzamin z predikatem „bardzo dobrze".

Przed kilku laty w Szwajcaryi panna Butticaz, przeszedłszy wyższą szkołę techniczną, otrzymała posadę przy urzędzie miejskim, jako pierwsza inżynierka elektrotechniki. Obecnie zajmuje tamże bardzo trudne i odpowiedzialne stanowisko; pod jej kierownictwem pracuje pięć kobiet inżynierek.

Niedawno temu, w Bernburgu złożyła pierwsza kobieta w Niemczech egzamin na mistrza kowalskiego, otrzymawszy przed rokiem patent na czeladnika. Jako pracę egzaminową wykonała w obecności komisyi łopatkę do grubra i podkuła konia. Dzielna ta kobieta jest przytem bardzo biegła w rysunkach fachowych, prowadzeniu książek, rachunkach, to też otrzymała patent z predykatem „bardzo dobrze::. Przez lat dziesięć pomagała ojcu w warsztacie kowalskim, a nawet podczas jego choroby samodzielnie prowadziła przedsiębiorstwo.

Rozmaitości.

Niemiecka ankieta w sprawie dzieci nieślubnych, podjęta przez Związek czuwania nad podniesieniem moralności, stwierdziła, że w 30 miastach niemieckich ostatniego roku przybyło dzieci nieprawych 6,451. Największy procent matek nieślubnych dostarczają służące (w Berlinie 600 na 1,160), potem wyrobnice, kelnerki, drobne handlarki. 40 do 50 procent mężczyzn obiecywało małżeństwo — zaledwie 16 procent dotrzymało. 50 procent ojców płaciło na utrzymanie dziecka.

Mucha rozsadnikiem zarazy. Różne było mniemanie dotychczas o tem, jaką rolę odgrywa mucha w rozszerzaniu zarazy. Obecnie jednakże nie ulega wątpliwości, że mucha jest niebezpiecznym rozsadnikiem. Najpierw ogólnie podpada, że ilość wypadków choroby wzmaga się bardzo w czasie, kiedy są muchy. Wielka część wypadków śmiertelnych pomiędzy dziećmi i wiele chorób tyfusowych — zapisać należy na konto szkodliwości muchy, która zatruwa pokarmy, a mianowicie mleko. Że mucha rozszerza także cholerę, wykazał to Chantemesse. Dowiedzioną jest też rzeczą, że mucha szerzy zarazki tuberkuliczne czyli suchotnicze. Zważajmy przeto, aby mucha do pokarmów i napojów nie miała przystępu!

Samobójstwa kobiet. Według sprawozdań niemieckiego urzędu statystycznego liczba samobójstw kobiet wzrasta w Niemczech z roku na rok. Wprawdzie w stosunku do wzrostu liczby mieszkańców , wzrosła również liczba samombójstw mężczyzn, procentowo jednak zmniejszyła się. U kobiet przeciwnie. Podczas gdy w roku 1893 przypadało na 100 samobójstw mężczyzn 25 kobiet, w roku 1897 wzrósł procent samobójstw kobiet na 26,1 na 100 mężczyzn — w roku 1903 na 27,1, w roku 1904 28,5, w 1905 roku 29,2, w 1906 roku 30,5 a w 1907 nawet 31.

Ogólna liczba samobójstw wynosiła w 1907 roku 12,777 — z tego 9753 mężczyzn, 3024 kobiet, — czyli 20,6 samobójstw na 100,000 mieszkańców.

Ciekawym jest również stosunek samobójstw kobiet w różnych państwach, należących do Rzeszy niemieckiej; najmniej ochoty do odbierania sobie życia okazują kobiety w księstwie Reuss, najwięcej w księstwie Schwarzburg-Rudostadt, bo na 100 samobójców przypada tam 53,3 samobójczyń.

Ochrona zwierząt w Japonii. W Japonii od dawna istnieją prawa, karzące dręczenie zwierząt. Szczególnie przeciążanie zwierząt jucznych i pociągowych zaliczają tam ustawy do karygodnych przestępstw. Lecz więcej jeszcze sama ludność z przejęciem się dba o tę sprawę. Dobrotliwą działalność rozwijają tam bardzo liczne stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, a do tych towarzystw należy rzeczywiście więcej, niż trzecia część wszystkich mieszkańców Japonii. Dzieje się to głównie pod wpływem etyki Buddhy, i przedewszystkiem właśnie buddyści tworzą większą część członków w stowarzyszeniach ochrony zwierząt, spełniając tak czynnie, jeden z pięknych obowiązków swego systemu moralności. Najdonioślejsze w praktyce jest to, że w Japonii nawet najuboższe i najmniej wykształcone warstwy społeczne poczuwają się również do tej powinności. Łagodna zasada dobroci dla wszystkich jestestw czujących przeniknęła tam serca ludzkie, tak szczęśliwsze, jak i same wiele złego cierpiące; boć nawet nędzarz jeszcze zdolny jest być dobroczyńcą zwierzęcia. Taki jest jeden z rysów tej kultury japońskiej, która rozwija się z szybkością dotąd niebywałą w dziejach powszechnych.

Kiedyż u nas złączą się zwarte tłumy, jak najbardziej mieszane, a dobrym celem zespolone; kiedyż osłodzą wielką pracę zwierząt i nędzę zwierząt, straszną w swej głębokości! Kiedyż to my, tak dumni ze swej cywilizacyi, będziemy mogli rzetelnie spojrzeć w oczy Azyatom, bez wewnętrznego pod wielu względami upokorzenia! Obyż ten promyk z dalekiego światła Azyi padł u nas, jak drogowskaz rychłego postępu!

Jak pielęgnować kanarki.

Przedewszystkiem nie trzymać kanarków w okrągłej klatce, bo sobie główki rozbijają. Dno klatki wysypać gruboziarnistym piaskiem, codziennie zmienianym. Szczebelki, choć raz na tydzień muszą być czyszczone.

Cukier niedobry dla kanarka, bo kwaśniejąc, psuje mu żołądek. Co kilka dni można dawać biszkopcik zwilżony trochę wodą. Woda do picia i do kąpieli powinna być zawsze letnia.

Codziennie trzeba koniecznie otworzyć klatkę, aby kanarek mógł wylecieć na pokój i przy zamkniętych drzwiach i oknach użył trochę ruchu; gdy mu się zachce jeść, sam wejdzie do klatki.

ŻARTY.

Szczęście.

Nauczyciel. To, co my nazywamy uchem, jest tylko jego częścią składową; reszta jest wewnątrz.

Uczeń (do swego sąsiada). To szczęście! Bo gdyby jeszcze i ta reszta była na wierzchu, dopiero miałby za co targać!

Nie kłóci się nigdy.

Pani A.: Powiedz mi prawdę, kochana pani, czy kłóci się pani często z mężem?

Pani B.: Ja? Nigdy! Ale on ze mną kłóci się trzy razy na dzień!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 14. lipca odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. kan. Adamski, witając zarazem gościa, księdza Wałokajki z Litwy.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, oraz przyjęciu kandydatek, wygłosił ks. kan. Adamski wykład o fonografie i jego zastosowaniu w kantorach, biurach adwokackich itp.

Prelegent objaśnił przy pomocy fonografu system tego wynalazku Edissona, oraz późniejsze ulepszenia aparatu, które pozwalają obecnie na zastosowanie fonografów w kantorach i biurach celem dyktowania listów, zamówień, wydawania zleceń różnych nieobecnym osobom itd. Zastosowanie fonografu w biurach ma wielką przyszłość przed sobą, ułatwia bowiem niezmiernie pracę tak szefowi, jak personałowi biurowemu.

Stowarzyszona, p. Michalska, wygłosiła deklamacyą.

Ks. kan. Adamski mówił następnie o zasadach socyalistycznych, opublikowanych w świeżo wydanem dziele holenderskiego socyalisty Gortera p. t. „Materyalizm historyczny".

W książce tej uczy Gorter, że zasady moralności nie obowiązują socyalistów wobec ich przeciwników. Wolno więc socyaliście nietylko kłamać, oszukiwać, jeżeli chodzi o dobro partyi, ale nawet wolno niszczyć wrogów socyalizmu.

Do takiej przewrotności zasad przyznawają się już dziś socyaliści otwarcie, a przyznanie to ma tem większe znaczenie, że najwybitniejszy myśliciel socyalizmu niemieckiego, Kautsky, napisał przedmowę do tej książki, w której zgadza się na wywody Gortera.

W komunikatach zarządu podała skarbniczka stow. p. Grodzka, kilka praktycznych wskazówek dla starszych, dotyczących płacenia składek.

P. Grodzka przyjmuje odtąd składki **tylko** w środy. Śpiew wspólny i deklamacye zakończyły zebranie.

Dnia 4. sierpnia przypada rocznica założenia stowarzyszenia służby; na tę intencyę odbędzie się **msza św. dnia 8. sierpnia,** o godz. 6 w kościele dominikańskim, oraz wspólna komunia św.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 19. bm. odbyło się zwyczajne zebranie I. oddziału stowarzyszenia prac. konfekcyjnych, któremu przewodniczyła przełożona, p. Majewska.

P. Turecka wygłosiła obszerny wykład o kopalni soli w Wieliczce.

Prelegentka skreśliła szczegółowo opis sławnej galicyjskiej kopalni, która dostarcza rocznie 1,400,000 centnarów soli, zatrudniając 1000 robotników dziennie.

W komunikatach zarządu omawiała przewodnicząca szczegóły zabawy latowej stowarzyszenia, oraz wzywała stowarzyszone, aby oddały w najbliższym czasie książki, pożyczone z biblioteki.

P. Majewska, która od dłuższego czasu pośredniczy w kupnie maszyn dla stowarzyszeń Związku kob. pracujących, uzyskała od firm, sprzedających maszyny, większą zniżkę ceny. Tak więc stowarzyszone, kupujące maszynę za pośrednictwem p. Majewskiej (ul. Rycerska No. 11 a. II piętro), otrzymają 14 marek zniżki.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się pod przewodnictwem ks. patrona Kłosa.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i przyjęciu nowych członków, wygłosił ks. patron wykład na temat: Stowarzyszenie sług katolickich pod wezw. św. Zyty w Krakowie.

Prelegent skreśliwszy obraz pracy społecznej Związku katolickich niewiast w Krakowie, dał zgromadzonym szczegółowy opis siostrzanego stowarzyszenia sług p. w. św. Zyty, które pod opieką owego Związku rozwija się jak najpomyślniej.

Stowarzyszenie to ma swoje biuro pośrednictwa w pracy, schronisko dla sług, będących chwilowo bez miejsca, schronisko dla wysłużonych sług, szpital dla chorych, szkołę niedzielną, kuchnię wzorową, która jest zarazem szkołą gotowania, pralnię i misyę dworcową wraz z przytułkiem. Prócz tego pismo własne pod nazwą: „Przyjaciel sług".

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 14. lipca odbyło się zebranie stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. wicepatrona Czujewicza.

Po przyjęciu zwykłego porządku obrad wygłosiła odczyt p. Leokadya Peche na temat: Ruch kobiecy.

Następnie przemówił ks. wicepatron, zachęcając stowarzyszone, aby pilnie czytywały „Gazetę dla kobiet" i zabierały głos w dyskusyi nad wygłoszonym wykładem; radził również korzystanie ze skrzynki zapytań.

W zarządzie stowarzyszenia zaszły w ostatnim czasie zmiany. W miejsce dotychczasowych patronów, ks. Siudzińskiego i ks. Czujewicza, objął patronat ks. prob. Kammer i ks. Skonieczny. Przewodniczącą obrano p. mecenasową Kłosowską, jej zastępczynią p. Anielę Langiewiczównę.

Nie opuszczaj żadnego zebrania!

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Sierpień.

2-go o $8^{1}/_{4}$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
3-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział. 2) o $8^{1}/_{2}$ na salce parafialnej stow. prac. przemysł. parafii katedralnej.
8-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.
11-go o $8^{1}/_{2}$ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
15-go 1) starsze stow. prac. fabr. 2) Nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) starsze stow. kat. służby żeńskiej. 4) stow. kat. pracownic w Kościanie. 5) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Bydgoszczy.
16-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

Ogłoszenie.

Członkom Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych w Poznaniu

podajemy do wiadomości, że w najbliższym czasie odbędzie się w stowarzyszeniu

LOSOWANIE KOZY

wygranej na zabawie latowej, która odbyła się w ubiegłą niedzielę.

Na przyszłych zebraniach obu oddziałów otrzyma każda stowarzyszona bezpłatny los, upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu.

Dodatek do nr. 16.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Po co? — spytał niechętnie stary, który po chorobie często bywał zgryźliwym. — Źle ci to w domu?

— Musze wziąć próbki szydełkowe od Józi — odparła z dąsem. — Sklepikarka obstalowała trzydzieści łokci ząbków do kaftaników. Jeszczem nie zaczeła nawet.

— Możesz zrobić i bez próbek Józinych — rzekł. — Cóż to, rozumu na to potrzeba i wzorów? Także wymysł!

— E! co się tam dziaduś na tem zna... Muszę iść i koniec. A jak nie, to ręce założę i niech tam która inna sklepikarce robi.

Zabrała się do prasowania różowej wstążki; stary mruczał, krzywił się. Koniec końców Jula poszła.

Po miesiącu przeszło niebytności gdy się u Kozickich znalazła, zapomniała Jula o wszystkiem.

Trzeba trafu, że Józia z Kazikiem wybierała się właśnie do teatru na „Pierścień rodzinny".

— Żebyś ty wiedziała, jakie to śliczne! — opowiadała rozradowana Józia. — Kaziek już trzeci raz na te sztuke leci. Poszłabyś z nami, Jula?

Juli oczy zaświeciły.

— Zapewne! Niby to ja tak moge, jak ty — rzekła. — Tobie nikt nad głowa nie skrzeczy i co chcesz, to robisz.

— To czemużeś taka głupia i pozwalasz się za nos wodzić?

— A cóż zrobię? Jakby się dziadek pogniewał, to gdzieżbym poszła?

— O jej! także kłopot!

Józia na wszystko miała rade gotową.

— Do restauracyi-by cię z pocałowaniem ręki wzięli, do kawiarni... ba! do teatru nawet... Ojciec nieraz mówił, żeś głupio zrobiła, bo trzeba było odrazu zamiast do dziadka, do teatru iść. Byłby cię ojciec zaprowadził i dopomógł.

Jula westchnęła.

— Szkoda! — szepnęła. — Okropnie teatr lubię....

Józia patrzyła na nia i medytowała.

— Wiesz! — krzyknęła uradowana. — Pójdziesz z nami. Mam już sposób...

— Co ty pleciesz, Józka?

— Ano tak. Kazik da w łape woźnemu, i wpuści cie. On ich tam wszystkich zna. Nie bój się!...

Jula zamyśliła się.

— A dziadek? — spytała po chwili z chmurą na czole.

— Cóż dziadek? Teatr kończy sie o dziesiątej, to cie odprowadzimy.

— Bój się Boga! Cóż ty nie znasz dziadka? Dopiero byłaby awantura!

— Głupstwo! Zawołam Kazika, on na wszystko radę znajdzie...

Wykręciła sie na pięcie, pocałowała Jule i poskoczyła do drzwi.

— Kazik, Kazik, chodź-no tutaj! — wołała, aż ją na podwórzu słychać było.

— Czego chcesz, bąku? — spytał, ukłoniwszy się Juli i szczypiac siostre w policzek.

— Kaziu, Kaziku — trzepała, wieszając mu sie na szyi. — Zróbno tak, żeby Julka poszła z nami na „Pierścień". Dopiero byłaby uciecha! A tak, to ani sie do kogo pośmiać.

Kazikowi projekt spodobał się odrazu. Wlepił zabójcze spojrzenie w Jule, której pobladła nieco twarz jeszcze piękniejsza mu się wydała. Miała przytem minkę kociaka, który coś spocił i lęka sie kary. Istotnie, chcac usidlić Antka, dla Kazika w ostatnich czasach odpychająca była. Bała się teraz, że jej to przypomni.

— Jeżeli panna Julia sobie życzy... — rzekł z grzecznym uśmiechem.

— Ależ nie! — broniła się Jula. — Cóżby dziadek powiedział?

— A dziadkowi co do tego? — zawołała energiczna Józia. — Niech tabaki pilnuje. Kiedy był młody, to z pewnością za piecem nie siedział i lubił to i owo.

— Bąk ma racyę! — rzekł tonem wyższości Kazik.

Jula była już nawpół przekonana.

— Ale jakże powrócę? Teatr się późno kończy. Nie, nie, nie można! Hecaby się zrobiła!

— Biore to na siebie — rzekł Kazimierz z powagą. — Wyjdziemy z teatru trochę wcześniej, wezmę dryndę i odwiozę pannę Julię do domu.

— Miałam za dwie godziny wrócić — oponowała słabo Jula.

— To wrócisz za cztery! — zawołała Józia. — Wielka rzecz! powiemy dziadkowi, żeś sie na ulicy potkneła i noge stłukła. Trzeba było zimna wodą okładać, i dlatego nawet w dorożce cie przywieźliśmy. Jeszcze nam dziadek podziękuje. Zobaczysz!

Wszyscy sie roześmieli i Julia zupełnie już spokojna poszła do teatru.

Operetka zachwyciła ja. Cała w słuch zamieniona, patrzyła na scene i gniewała się na Józie, gdy ja tracała, pokazując, jak lornetki zwracały sie na galerye ku ich stronie.

— Połknie cię ten siwy z pierwszego rzędu! — wołała Józia. — Zobaczysz, będzie awantura!....

Patrzno, jak się Kazik najeżył. Jakaś ty szczęśliwa!

Oczywiście godzina dziesiąta minęła, a Jula ani myślała przed końcem sztuki wracać do domu.

— Dajże mi spokój! — burczała na Józię, gdy jej dziadka przypominała. — Możesz powiedzieć, żem nietylko stłukła, ale złamała nogę. Choćby mi miesiąc w łóżku leżeć przyszło, to i tak się stąd nie ruszę, póki nie skończa.

Było już po jedenastej, kiedy dorożka zatrzymała się przed domem na Tamce. Julę strach zdjął.

— Słuchaj, Józka, kłam tylko dobrze, bo ja się boję — szepnęła, gdy na schody wchodzili.

W mieszkaniu Kaweckiego świeciło się. Kazimierz śmiało do drzwi zastukał i wszedł pierwszy. Stary, zoczywszy go, zerwął się i skoczył ku niemu.

— Gdzie Jula? — spytał gniewnie.

— Jestem, dziadziusiu — odezwała się słabym głosem dziewczyna, prowadzona ze wszystkiemi pozorami ostrożności przez Józię. — Niech się dziadziuś nie gniewa, miałam wypadek...

Stary patrzył na nią groźnie.

— Jaki wypadek? Co to znowu nowego? O północy do domu wracasz? Śliczna rzecz!

Kazimierz opowiadać zaczął zmyśloną o stłuczonej nodze historyę. Józia tymczasem, ledwie się wstrzymując od śmiechu, sadowiła Julę na krześle i ściągała jej bucik.

Kawecki kipiał ze złości.

— Potrzebnaś tam była? — krzyczał. — Masz ukaranie! Mówiłem, siedź w domu!

— I w domu mogłabym też nogę stłuc — tłómaczyła się pokornie Julka. — Oj! boli... Uważnie ściągaj, Józiu. O! jak boli!...

Dziadek zmiękł.

— Możeby po felczera, albo spirytusem okładać? Ledwom, panie dobrodzieju, nie oszalał przez tych kilka godzin. Teraz znowu masz pociechę. Poczciwy Antek uspokajał mnie, jak umiał, ale i jemu strach dobrze w oczy zaglądał. Już będzie dobra godzina, jak poleciał po ciebie.

— Co? — zawołało jednocześnie wszystko troje i pobladło.

— Ano, jakże? Dziewczyna o piątej z domu wyszła, mija godzina jedna po drugiej, noc nadchodzi, a jej nie ma. Jużeśmy Bóg wie co przypuszczali!

— Rany Boskie, szopka się nie udała! — szepnęła Józia w same ucho Julce, która oniemiała z przerażenia.

Kazimierz oglądał się na drzwi i mrugał na Józię. Radby uciec stąd najprędzej, bo jeżeli Antoni rychło wróci, z pewnością laska starego oprze się na jego plecach.

— Niech panna Julia położy się do łóżka i nogę dobrze bandażem ściśnie — rzekł, żegnając się. — Nam czas do domu. Dobrej nocy państwu życzę i dobrego zdrowia — mówił, cofając się z Józią ku drzwiom.

Stróż właśnie bramę Antoniemu otwierał, gdy zeszli. Antoni chciał ich wyminąć, lecz Józia zastąpiła mu drogę.

— Niech nas pan nie zdradzi przed starym — rzekła. — Zmyśliliśmy bajkę o stłuczonej nodze, i już się udobruchał. U nas pewno panu powiedzieli, że Jula poszła z nami do teatru. No, tak! Ale nie trzeba zaraz o tem staremu paplać. Każda dziewczyna lubi się czasem zabawić, a wyście ją tu na śledzia już uwędzili.

Kiwnęła mu głową i pobiegła za Kazimierzem.

Antoni poszedł wprost do siebie. Juli już nie pragnął obaczyć. Rzucił się na sofkę i jak dziecko się rozpłakał.

Przeleżał do rana, nie śpiąc wcale, a gdy bramę otworzono, wybiegł wchłonąć orzeźwiające powietrze.

W kościele św. Kazimierza dzwoniono na prymaryę. Wzruszony wszedł do świątyni. Pusto było jeszcze i zewsząd cisza płynęła kojąca.

Po krótkiej modlitwie zadumał się głęboko. Co się to z nim stało? Po kilku latach niedostatku i pracy, gdy już się zbliżał do chwili, w której sztuka otworzyć mu miała drogę do zaspokojenia pragnień, zamiast pracować i walczyć, on, jak dzieciak pozbawiony woli, poddał się urokowi nadobnej dziewczyny. Miłość dla sztuki zbladła w promieniach innej miłości wraz z czystem, głębokiem przywiązaniem dla Florki, poczuciem obowiązku i honoru. Zestawiał obiedwie w myśli. Jakże ta Florka poczciwa pojmowała go i rozsądkiem wrodzonym wynagradzała brak wykształcenia; jak pracowała nad sobą, aby dla ukochanego stać się prawdziwą towarzyszką życia, umieć go zrozumieć i podźwignąć sercem w smutnej chwili! Z Julą zaś nie próbował nawet o czemś poważniejszem rozmawiać. Śmiech srebrzysty drżał jej ciągle na ustach, w oczach paliły się iskry nie zapału, lecz zalotności. Po wczorajszym jej postępku trudno już było Antoniemu łudzić się: poświęciła dla zabawy spokój dwóch jedynych istot, które miała i które, wiedziała o tem aż nadto dobrze, kochały ją gorąco. Czyżby Florka postąpiła podobnie?

Po modlitwie, która jak krzyk zrozpaczonego serca wydzierała się ku Niebu, powstał rzeźwiejszy. Dojrzało już w nim niezłomne postanowienie. Mieć siłę uciec od pokusy, to znaczy zwalczyć ją. On siłę tę będzie miał teraz i zwycięży. C. d. n.

Wszyscy ludzie, gdy przy kim bogactwa poczują,
Tego, ręce swe kładąc na piersi, szanują;
Ale gdy przy nim szczęście insze się ozowie,
Nie ręce, ale nogi kładą mu na głowie.

Węże i żmije w naszych lasach.

Idąc do lasu, nie przedzierajmy się zbyt śmiało przez krzewy, porastające słoneczne pagórki na leśnych polankach; nic łatwiejszego, jak spotkać się z wężem w takich miejscach.

Masz tobie, bodaj, że właśnie tam z pod gęsto rozrośniętych paproci jakiś wąż wyślizguje się na polankę. Ale jaki, trudno poznać z daleka, wszystkie bowiem nasze węże są do siebie nadzwyczaj podobne. Barwę ma czerwonawo szarą, ale i to nic nie objaśnia. Posuwa się dość szybko i zgrabnie, uniósłszy do góry głowę i wysunąwszy swój długi widlasty język, którym nieustannie kręci na wszystkie strony i wszystkiego po drodze dotyka. Język węża zowią zwykle żądłem, całkiem zresztą niesłusznie, bo

żaden wąż, chociażby najbardziej jadowity, nie może językiem ani kłuć ani kąsać. Służy mu on jedynie, jako organ dotyku, do badania otaczających przedmiotów, i jest niezwykle czuły: dlatego to węże wysuwają go tak ciągle.

Wszystkie węże lubią bardzo ciepło i w południe wyłażą ze swych kryjówek na miejsca, oświetlone przez słońce, żeby się wygrzewać rozkosznie w jego promieniach. W czasie słoty natomiast po kilka dni z rzędu nie pokazują nawet nosa z nory, wyrzekając się jedzenia, co im zresztą łatwo przychodzi, gdyż są bardzo wytrzymałe na głód i całe tygodnie mogą się obchodzić bez pokarmu. Ale za to gdy słonko pięknie zaświeci, ukazują się licznie, szukając ciepła i polując na myszki, jaszczurki lub żaby.

I nasz wąż nie w innym celu opuścił kryjówkę. Wypełzszy na słoneczne miejsce, zwinął się na trawie w kłębek i leży bez ruchu. Śpi, albo i nie śpi, kto to może zgadnąć, w każdym jednak razie nie rusza się.

W lesie nigdy nie jest zupełnie spokojnie: wąż niby to zasnął, a za to nieopodal wybiegło z gąszczów parę jaszczurek i zaczęło się uganiać za owadami. Zgrabne stworzonka kręcą się i zwijają szparko, a co chwila, to jedna to druga otworzy pyszczek i połknie muchę lub żuczka. Od trawki do trawki, od listka do listka, jedna z nich dobiegła aż do węża. Dobiegła i stanęła zdumiona: nie podobało się jej to długie stworzenie, więc się zawahała, co ma robić. Wtem wąż podniósł głowę nagłym ruchem i rzucił ją ku niej, rozwarłszy szeroko paszczę. Jaszczurka odskoczyła i zaczęła uciekać, ale napastnik nie zaspał sprawy i pomknął szybko za nią.

Gonitwa nie trwała długo: wąż dopędził biedaczkę, silnem uderzeniem przewrócił ją na grzbiet i przygniótł mocno. Z pod jego sprężystych zwojów wystaje już tylko zielony ogon i głowa z otwartym pyszczkiem, którym jaszczurka stara się koniecznie ugryźć napastnika. Wąż otwiera również paszczę, jak może najszerzej, chcąc koniecznie uchwycić jaszczurkę, ale niełatwa to sprawa: maleństwo ma się na baczności i, choć przyciśnięte, pilnie śledzi ruchy węża, podstawiając mu ciągle swe zęby ostre, jak szpileczki.

Wreszcie wąż zdecydował się na krok stanowczy: zbliżył szeroko otwartą paszczę tuż do swej ofiary i zamknął ją nagle, mając zapewne nadzieję, że tym razem zdoła schwycić jaszczurkę, ale zgrabne stworzonko zdążyło w ostatniej chwili wykręcić głowę i wpiło się zębami w dolną szczękę węża. Pokpiłeś sprawę, panie napastniku! nie oderwiesz już za nic jaszczurki od swej wargi, chociażbyś nie wiem jak wił się i rzucał. Krew broczy paszczę węża, który już puścił swą ofiarę i stara się jedynie uwolnić od jej ostrych ząbków: to kłębi się całem ciałem, to stara się ją znów opłatać i zdusić, to wstrząsa silnie głową, jakby ją chciał precz odrzucić. Właśnie w czasie takiego ruchu jaszczurka nagle sama otworzyła pyszczek i naraz znalazła się o kilka kroków od niego. Zerwawszy się, w jednej chwili umknęła jak strzała, nim rozwścieczony wąż zdążył ją uchwycić. Zasyczał więc tylko gniewnie, podniósłszy głowę i wysunąwszy język, zły, że mu się ofiara wymknęła.

Aż ciarki przechodzą na widok takiej zagniewanej bestyi: bezwątpienia, to żmija. Podobna do niej, istotnie, bardzo, zwłaszcza gdy się tak gniewa, ale właśnie, że nie ona. Gdyby to była żmija, nie ścigałaby tak zajadle swej ofiary, zbyt jest bowiem ciężką i leniwą. Ten ruchliwy wąż to miedzianka, nadzwyczaj przypominająca z wyglądu żmiję, ale nie jadowita. Porywcza i odważna, łatwo wpada w rozdrażnienie, rzuca się nawet na ludzi i kąsa swemi ostremi zębami. Ukąszenie to jednak bynajmniej nie jest straszne, i możnaby się na nie bez obawy narazić, gdyby nie to, że przez omyłkę zamiast miedzianki moglibyśmy zaczepić żmiję, a z nią sprawa nie skończyłaby się tak dobrze.

Zęby żmii połączone są z gruczołem jadowym, z którego sączy się jad do ranki przez nią zadanej, powodując następnie ból i obrzmienie zranionego miejsca, a czasami nawet śmierć, zwłaszcza jeżeli ratunek nie był dość szybki, a dzień bardzo upalny, gdyż w czasie gorącym jad działa silniej. Ranka od ukąszenia żmii wygląda jak ukłucie szpilką, ale, jeżeli chcemy, aby nie miała złych następstw, należy ją rozszerzyć i wycisnąć lub wyssać krew co prędzej, żeby ta nie rozniosła jadu po całem ciele. Ten jednak tylko może wysysać krew bezkarnie, kto nie ma żadnej ranki w ustach, ani zębów spróchniałych, inaczej bowiem sobie zaszkodzi. Wyssaną krew należy naturalnie natychmiast wypluć. Następnie trzeba rankę wymyć, dozwalając krwi spływać jak najobficiej, wypalić i przewiązać mocno. W każdym jednak razie prędkie wezwanie lekarza jest rzeczą konieczną.

Drobne zwierzątka, jak myszy, różne ptaszki — jad żmii zabija w jednej chwili. Na inne za to nie działa wcale, mianowicie na jeże, borsuki, tchórze, oraz na ptaka, zwanego myszołowem. Mogą one bezkarnie narażać się na ukąszenie żmii.

Jeżeli się nam udało spotkać miedziankę, kto wie, czy nie znajdziemy gdzie i żmii. Przy ostrożności niema się co jej tak bardzo obawiać. Przedewszystkiem gad to ociężały, nieruchliwy, unikający spotkania z człowiekiem, który może go zabić jednem uderzeniem kija. Żmija rzuca się na ludzi jedynie wtedy, kiedy się ją zaczepi, i kąsa wówczas z wściekłością, ale gonić za to nie lubi. W rozdrażnieniu żmija staje się wprost nieprzytomną: z taką samą zajadłością kąsa żywe stworzenia, jak i kij, który się jej podsunie, a gdy i tego zabraknie, chwyta zębami powietrze. Dla człowieka jednak ostrożnego, który nie będzie się zapuszczał w podejrzane gąszcze, nie jest ona groźną, tembardziej, że zęby jej nie mogą przegryźć twardej skóry obuwia. Kąsa też najczęściej ludzi, chodzących boso.

Otóż znowu jakiś wąż w trawie: podobny bardzo do poprzedniego, lepiej jednak nie zbliżać się doń zanadto. Może nam się uda wyśledzić sposób jego polowania, gdyż po tem najlepiej poznać żmiję. Uwija się koło niego kilka jaszczurek, ale czy są one zbyt oddalone, czy wąż niegłodny, dość, że jakoś nie zwraca na nie uwagi. Myszka leśna wybrała się również na przechadzkę i, węsząc pyszczkiem, zbliża się zwolna między trawkami ku wężowi. Nie widzi go jednak prawdopodobnie, bo podsunęła się tuż prawie: nagle wąż wysunął głowę, ukąsił ją i puścił.

Przestraszone zwierzątko odskoczyło, a wąż niedbale powiódł za niem okiem, jakby mu się ścigać nie chciało. O! to żmija, napewno: zna dobrze siłę swego jadu i wie, że gonić ofiary nie trzeba. Istotnie, mysz nie zdążyła odbiedz nawet kilkunastu kroków, gdy zachwiała się i padła nieżywa.

Wówczas żmija dopełzła wolno do niej, otworzyła szeroko paszczę i zabrała się do połknięcia zdobyczy. Zjadłszy tę mysz, zapewne nie będzie się starała o nową zdobycz przez parę dni, a może nawet przez cały tydzień.

Trudno o zwierzę, któreby tak mało potrzebowało jadać, jak żmija, i z tego powodu było równie ospałem w szukaniu żeru. Ściga ona tylko wyjątkowo

swe ofiary, rzuca się zaś prawie wyłącznie na te, które same zbliżą się do jej paszczy, gdy leży rozciągnięta na słońcu. Nic też dziwnego, że nieraz po kilka dni nie jada.

Podczas gdy żmija kończyła połykać mysz, z niezbyt oddalonego drzewa zerwał się spory myszołów, ptak drapieżny wielkości jastrzębia, z brunatnem upierzeniem w jasne i ciemne pręgi. Czatował on z wierzchołka drzewa na myszy, stanowiące ulubiony jego pokarm i widział zapewne całą scenę, która się przed chwilą odegrała na polance. A że ptak ten niemniej chętnie jada i węże, zleciał więc szybko, chwycił gada jedną łapą za szyję, drugą ujął w pół ciała, poczęstował porządnem uderzeniem dzioba w kark i następnie wzniósł się w powietrze wraz z wijącym mu się w szponach wężem.

Niema co żałować żmii: zwierzę to stanowczo szkodliwe. Jeżeli i tępi myszy, to w tak małych ilościach, że nie można jej tego poczytywać za wielką zasługę: ten sam myszołów wyłapie ich więcej w ciągu kilku dni, niż żmija przez całe lato. Dla człowieka zaś jest w każdym razie niebezpieczną. Należy więc wypowiedzieć otwartą wojnę i jej i wszystkim podobnym do niej wężom, ubarwienie bowiem miewa bardzo zmienne: szare, czerwonawe, a czasami zupełnie czarne. Trudno też wskazać stałe oznaki, po których możnaby ją było poznać na pewno. Zygzatowata, czarna pręga wzdłuż grzbietu, którą każda prawie żmija posiada, nie rozstrzyga wcale wątpliwości, gdyż i miedzianki mają nieraz coś podobnego wzdłuż ciała.

Żmija jest najniebezpieczniejszym z naszych wężów, ale bynajmniej nie największym, ma bowiem nie o wiele więcej, niż łokieć długości. Olbrzymem między nimi jest za to wąż wodny, długi na dwa łokcie przeszło, a przytem najpospolitszy ze wszystkich. Zupełnie nieszkodliwy i łagodny, nie rzuca się nigdy na człowieka, chociaż syczy za zbliżeniem i wysuwa język. Barwę ma niebieskawo-szarą z dwoma podłużnemi szeregami plamek czarnych na grzbiecie. Wąż ten przebywa nad brzegami wód, pływa wyśmienicie, a żywi się rybami, jaszczurkami, żabami i t. p. stworzeniami. Z łąk i lasów dostaje się nieraz do mieszkań, ale obawiać się go niema najmniejszego powodu. Od żmii odróżnić go łatwo, szczególniej, jeżeli się zwróci uwagę na dwie białe lub żółte plamy, znajdujące się z obu stron głowy.

Bezrobocie kowali

Fr. Coppe'go — w przekładzie W. Szymanowskiego.

Krótko, prześwietny sądzie, rzecz opowiem całą.
Otóż tak. Kowalom się świętować zachciało.
Mieli powód do tego; zima była srogą,
Znudziło się ludziskom mrzeć głód, bo za drogo
Za chleb trza było płacić, a zaś za robotę
Mało szło. Gdy pan kasyer rachunki tygodniowe pisze,
Wzięli mnie do szynkowni starsi towarzysze —
I tam — już tak pierwsze zrobiłem wyznanie,
Nazwisk ich nie wymienię — rzekli: „Ojcze Janie!
Nie mamy już odwagi tak pracować dalej:
Niech nam podwyższą płacę. Ciebieśmy wybrali
Na sędziego, boś człek prawy i sumienny:
Oświadcz panu bez gniewu, żółci i przechwałek,
Że jeżeli nam płacy nie podwyższy dziennej,
To się dla nas dzień każdy zmieni w poniedziałek
Od jutra. — Czy chcesz? — Pragną roboty, niech płacą."
„Dobrze — odrzekłem — jeśli to się przyda na co,
Próbujmy szczęśliwości dobić się przez posty."
Bo ja, panie prezesie, jestem człowiek prosty;
Unikałem zatargów w mojem życiu całem,
Barykad na ulicy nigdy nie stawiałem
I z tymi, co wrzask czynią, trzymam się z ostrożna;
No, ale towarzyszom odmówić nie można.
Więc poszedłem do pana, skłopotany srodze.
Siedział przy stole, ale mnie wpuszczono. Wchodzę
I wypowiadam wszystko, co tylko żądali:
Jako trudny i ciężki jest żywot kowali,
Jak on wiele zyskuje, a nam daje mało,
I że bez grzechu lepiejby płacić nam przystało.
On wysłuchał wszystkiego, dopijając wina,
I rzekł mi: — Ojcze Janie, poczciwy człeczyna
Z ciebie, więc cię dlatego wybrali na posła;
Dla ciebie będzie zawsze miejsce w mojej kuźni,
Ale zapłata u nas i tak się podniosła,
Więcej nie dam; nie przyjdą... będzie u mnie luźniej;
Wszystko to są leniwce, próżniacy, trefnisie,
A zarzynać się nie chcę dla ich widzi mi się.
Zamknę warsztaty. I tak nie jestem już w stanie
Wystarczyć im. Czy słyszysz?
Rzekłem: „Słyszę panie".
Wróciłem do kolegów i w najlepszej wierze
Wszystko im powiedziałem otwarcie i szczerze.
Więc rwetes. Wszyscy rzekli: „Trzymajmy się tego!"
I zaraz bezrobocie stwierdzono przysięgą.
Ja przysiągłem, jak inni; ale ręczę głową,
Że tam z nas niejednemu, gdy wrócił do domu
I rzucił żonie na stół płacę tygodniową,
Może łza się kręciła w oczach pokryjomu
I może przez noc całą nie mógł zmrużyć powiek,
Wiedząc, że to ostatnia już pracy zapłata
I że trza będzie suszyć odtąd. Trudno, człowiek
Nie drewno. Toć ja także już podeszły w lata,
A przytem nie sam jestem. Więc w niedzielę z rana,
Wziąwszy moje wnuczęta drobne na kolana,
(Bo córka mi już zmarła, a zięć gdzieś się chowa)
Czułem, jako mi serce wielka troska bodzie
I straszną mi przysięga wydała się owa,
Którą nam dotrzymywać trza było o głodzie.
Ale cóż, innym także dola nie złocona,
A przysięgę się u nas dochowuje święcie.
Było mi tak jednakże, jakbym szedł na ścięcie.
Wtem drzwi się otworzyły, weszła moja żona,
Niosąc z prania bielizny mokrej pakę całą,
Aż się staruszce pod nią zginały ramiona.
Więc jej opowiedziałem rzecz całą nieśmiało,
Oświadczając, że zrywać przysięgi nie mogę.
Ona się nieruchomie wpatrzyła w podłogę
Długo, smutno i rzekła: — Ha, trudno, mój stary,
Wiesz, że jestem oszczędną i pragnę, byś wiary
Dotrzymał, więc się sprawim uczciwie i zgodnie;
Ale czasy są ciężkie i na dwa tygodnie
Ledwie chleba wystarczy.
„Może się to sklei
Jeszcze tam jakoś", rzekłem. Lecz żadnej nadziei
Nie miałem już, pan bowiem ostro upór karci,
A wiadomo, że tamci strasznie są uparci.
Nareszcie przyszła zima. Wierzajcie, sędziowie,
Chociażby z wnuczętami przyszło skonać z biedy,
Chęć mi do kradzieży nie powstałaby w głowie
I umarłbym ze wstydu na myśl o tem. Tedy
Wiem, że dla zrozpaczonych nawet, którzy długo
Łzami przesiąkły żywot na ziemi tu wloką,
Spoglądając rozpaczy własnej oko w oko,
Wstrzymanie się od myśli złej nie jest zasługą.
A jednak w mroźne noce, kiedy drżały przy mnie

Moje biedne wnuczęta i żona na zimnie,
Przed ogniskiem zagasłem, co nie miało więcej
Już się rozpalić, kiedy smutny płacz dziecięcy
Kwilił mi w uszach, wówczas, na Chrystusa rany
Przysięgam, nawet wówczas, duszy mej znękanej
Nie nawiedziła nigdy szatańska myśl skryta,
W której serce drży, oko czyha, ręka chwyta.
I jeśli dzisiaj oko zachodzi mi łzami,
Jeśli słabnę przed wami i płaczę przed wami,
Jeżeli to wspomnienie przywiodłem tu moje,
To dlatego, że widzę przed sobą tych troje,
Dla których przecierpiałem...
Więc nędzy okruchy
Zbieraliśmy na fanty, jedliśmy chleb suchy,
Który się coraz bardziej ukazywał z rzadka...
A dla nas pracujących mieszkanie, to klatka,
Co nam siły osłabi i smutku przysporzy.
Wszak siedziałem w więzieniu; w więzieniu nie gorzej.
Próżnowanie jest męką. Mało kto da wiarę
Tej prawdzie, ale niechaj mu każą za karę
Siedzieć w domu z rękami tak założonemi
I myśleć ciągle ze wzrokiem, przykutym do ziemi,
To i połowę życia odstąpiłby gotów,
Żeby wrócić do swoich kowadeł i młotów.
Po dwóch tygodniach grosza nie było już w domu,
A więc sam na ulicę szedłem pokryjomu,
Szukając, gdzie największa gromadzi się zgraja,
Hałas bowiem miast wielkich mąci i upaja
I jakieś zapomnienie przychodzi do głowy.
Mglisty i chłodny wieczór był listopadowy.
Powracam, żona siedzi przy zimnym kominie
I tuli dwoje biednych dzieciątek do serca.
Mówię do siebie: „To ja, to ja, ich morderca!”
A ona do mnie rzecze: — Nie wiem, co uczynię,
Bo w lombardzie, gdzie dzisiaj zachodziłam rano,
Ostatniego siennika przyjąć mi nie chciano,
Strasznie bowiem zużyty. Skąd wziąć na chleb?
Rzekłem: „Będzie!”
I wówczas, Boga przyzwawszy na sędzie,
Życie takie, myślałem, chyba niebu bluźni.
Niechaj, co chce, się stanie, powrócę do kuźni.
Ale pierwej, zebrawszy odwagę ma całą,
Postanowiłem wstąpić do szynkowej sali,
Kędy się towarzysze nasi zgromadzali.
Gdy wszedłem, wszystko mi się jakby snem wydało:
Pili! — Gdy inni z głodu marnieją i giną,
Oni piją! — Nikczemni ci, co im to wino
Kupują, męką naszą przedłużając zmowę...
Niechaj starca przekleństwo spadnie im na głowę!
Wszedłem i wszyscy razem spojrzeli w tę stronę;
Widząc krwią zaszłe oczy i czoło schylone,
Odgadli pewno zaraz, po co tu przychodzę,
I wszyscy wnet się na mnie nachmurzyli srodze.
A ja rzekłem:
— Słuchajcie, dziś krok do was robię,
Jam stary, żona moja stara, dwie dzieciny
Naszej córki nieboszczki trzymamy przy sobie;
Już w domu niema chleba ani odrobiny,
Nic ponieść do lombardu. Wierzcie mi, bez żalu
Ja, stary dziadowina, umarłbym w szpitalu
Ale żona i dzieci... bo o mnie już mniejsza,
Lecz ich przecie od śmierci ratować przystoi.
A więc przychodzę do was, towarzysze moi,
Widzę bowiem, że dola wasza zamożniejsza
Niech dla mnie bezrobocia prawo się rozluźni,
I pozwólcie staremu powrócić do kuźni;
A umyślnie was proszę o to, żeby potem
Nie chciał kto za niewiarę obrzucać mnie błotem,
I żebyście nie byli sami do mnie z żalem,
Patrzcie, mam siwe włosy, a spalone ręce.
Bo lat przeszło czterdzieści jestem już kowalem;
Niechże resztę sił moich rzemiosłu poświęcę.
Żebrać chciałem, nie mogłem, trudno, człek nic potem
Kiedy się całe życie wywijało młotem,
I na czole to bruzdy wyryło podłużne,
Twarda dłoń się wyciągnąć nie chce po jałmużnę,
I słowa prośby z ust jużby się nie wywiodły...
A więc, gwoli umowie, co u nas zapadła,
Przychodzę tu, pozwólcie wrócić do kowadła;
Wszakże to was nie gniewa?
Milczeli grobowo.
Ale jeden postąpił i rzekł do mnie:
„Podły!”
Uczułem zimno w sercu, a w głowie gorąco
I spojrzałem na człeka, co wyrzekł te słowo.
Był to młodzik wybladły od ciągłej hulanki,
Któremu tylko w głowie bale i kochanki,
I spoglądał się na mnie wciąż wyzywająco,
A inni znowu milcząc, na uboczu stali,
Żem słyszał, jak mi w piersiach serce młotem wali.
Schwyciłem się za głowę więc, i z drżeniem w głosie
Rzekłem im:
— Niechajże się już wszystko dokona;
Nie pójdę. — Mogą umrzeć wnuczęta i żona,
Ale ty mi zdasz sprawę ze słów swych, młokosie!
Rozprawimy się z sobą, już klamka zapadła,
Tu zaraz... bronią będzie nam młot od kowadła,
Bo on jest zawsze dla nas narzędziem gotowem.
Wy będziecie świadkami, wkoło nas tak stali,
A ty, co siwe włosy śmiesz znieważać słowem,
Obnaż się, masz młot oto, pluń w ręce, i dalej!...
Stos starego żelaztwa leżał na podłodze,
A w nim dwa młoty ciężkie, ordzewiałe srodze.
Podniosłem je i cięższy rzuciłem pod nogi
Młodemu, on go podjął, a wyraz złowrogi
Patrzył mu z oczów, chociaż jakby do uśmiechu
Krzywił usta i mówił:
— No, stary kolego,
Nie żartuj...
Ale ja już wprost szedłem na niego,
Patrząc mu oko w oko, i nawet myśl grzechu
Nie przeszła mi przez głowę w straszną chwilę ową,
Kiedym tym ciężkim młotem wywijał nad głową.
A tamci spoglądali w jedną kupę zwarci...
On zwrócił ku mnie trwogą spojrzenie pijane,
Spojrzenie psa nędznego, kiedy pan go karci.
Zbladł okropnie i cofnął się wraz aż pod ścianę.
Lecz już było zapóźno... jakaś dziwna siła
Oczy moje oponą krwawą przysłoniła, mię.
Wzniosłem młot... on z strzaskaną głową padł na zie-
Teraz wiem, jakie na mnie zbrodni cięży brzemię;
Przyznaję, własnowolniem spełnił ten uczynek,
I to krwawe morderstwo, a nie pojedynek.
On leżał przy mych nogach, krew z mózgiem podłogę
Broczyła, a jam cierpiał męki Kainowe...
Chciałem iść; wówczas tamci zabiegli mi drogę,
Ale ich odtrąciłem, i podniósłszy głowę,
Rzekłem im: „Idźcie, wiem już, co czynić przystoi”.
Zrozumieli, a wówczas zdjąłem czapkę z głowy
I rzekłem jeszcze do nich: „Jam na śmierć gotowy,
Dajcie co dla sierotek i dla żony mojej”.
Kwota dziesięciu franków razem się zebrała,
A jam poszedł do sądu, i oto rzecz cała.
Wszystko opowiedziałem jasno i dokładnie;
Teraz bez adwokatów już się obejdziecie.
Chciałem wam tylko dowieść, że to tak na świecie
Zbrodnia ze zbiegu nieszczęść smutnego wypadnie,
Kiedy się na człowieka zwalą całą zgrają.

Żona zmarła w szpitalu, tam dogorywają
I wnuczęta; niech Bóg już Swą łaską ich krzepi...
Skażcie mnie na kajdany... przyjmę je z ochotą,
Choćby uniewinnienie nawet, mniejsza o to,
A jeśli mnie poślecie na szafot... tem lepiej!...

Miód jako lekarstwo.

Nie bez słuszności uchodzi to za pewnik, że pszczelarze z powołania nietylko stałem cieszą się zdrowiem, ale nawet każdy z nich późnego dochodzi wieku. Wpływa na to nietylko przebywanie na świeżem powietrzu, co jest koniecznem przy wykonywaniu prac w pasiece, ale także styczność z jadem pszczelim, a nadewszystko obfite używanie miodu. Ze miodu w wielu dolegliwościach i niedomaganiach jako też i przy ranach już przodkowie nasi jako lekarstwa używali, o tem powszechnie wiadomo. Nasze matki w wielu przypadkach umiały z pomyślnym skutkiem w takich razach miodu używać, oszczędzając niemało grosza, który w obecnych czasach może niepotrzebnie na aptekę wydawać trzeba. Pożądaną więc jest rzeczą, aby lecznicze właściwości miodu każdemu były wiadome, a zarazem i sposób używania go w danych razach. Aby szanownych czytelników naszych bliżej z tem zapoznać, postanowiliśmy podać kilka łatwych przepisów i sposobów, jak i kiedy miodu jako lekarstwo używać.

Najskuteczniej działa miód przeciwko cierpieniom gardła i piersiowym i połączonym z niemi dolegliwościom.

I tak: Kto cierpi na kaszel, ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle, ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatków lipowych a osłodzonej miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych ze zaziębienia używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie.

Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, na miodarce wydobywany, a herbata przy piciu o ile możności ciepłą. Należy ją pić po kilka razy dziennie.

Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem z szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy, wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniej za pomocą powyższych herbat z miodem.

Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przysparza trawienie. Przy zatwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem, którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym przypadku, klejek rumbarbarowy z miodem albo też już odwar włoskiego kopru z miodem.

Tak jak przy wyliczonych cierpieniach wewnętrznych jest miód także skutecznem lekarstwem na wiele dolegliwości zewnętrznych.

Pszenica Królowej Kingi.

Srogi Mongół pustoszył Polskę, palił domy Boże, rabował miasteczka i ludzi w niewolę zabierał. Już był niedaleko Starego Sącza, a królowa Kinga, będąca tam ksienią, zabrała zakonnice z klasztoru i poczęła uchodzić w góry.

Sieje góral ozimą pszenicę, a wtem widzi one niewiasty uciekające ku górom.

— Szczęść Boże! — rzecze zakonnica na przodzie idąca.

— Daj panie Boże! — odpowiada góral.

— Słuchaj człowiecze! — rzeknie owa niewiasta — jutro będzie nas gonił nieprzyjaciel i zapyta cię, czyśmy tędy nie szły. Więc mu odpowiedz, że szłyśmy tędy, ale wtenczas gdyś siał tę pszenicę.

Na drugi dzień z rana idzie i staje jak skamieniały, bo na onem polu, gdzie wczoraj siał pszenicę już dziś kłosy bujają. Wtem nadlatuje ćma Mongołów, a jeden pyta:

— Czy nie widziałeś tu wczoraj uciekających zakonnic?

— Widziałem! — odpowie góral — ale prawie wtenczas, jak tę pszenicę siałem.

Wtedy najezdnik krzyknie na swoich:

— Wracajmy, już ich nikt nie dogoni!

I nawróciła się horda, tą sama drogą, którą przyszła, a nikt więcej nie oglądał Tatarów w tamtych stronach.

Luźne uwagi.

Cudze rzeczy znać jest dobrze — lecz swoje koniecznie!

Miło jest i pożytecznie władać językami obcemi, ale hańba nie znać ojczystego, albo go kaleczyć.

Dobrze jest i bardzo potrzebnie znać dzieje innych narodów, ale wstydem i grzechem nie umieć historyi narodu swojego.

Przyjemną i pouczającą jest rzeczą zwiedzać cudze kraje, miasta, ich starodawne pamiątki, zabytki sztuki i muzea — ale piękniejszą i chwalebniejszą, a serce bardziej kształcącą poznać i uczcić ziemię ojczystą, przesiąkłą krwią i łzami współrodaków, tę ziemię, gdzie spoczywają kości praojców, gdzie tyle pomników chwały narodowej, gdzie przeszłość z każdego zda się przemawiać miejsca.

Jest to wielkością duszy i miłosiernym uczynkiem poświęcać się dla ludzkości, wspomagać wielkie jej cele i dobroczynne instytucye — ale świętym jest obowiązkiem żyć dla swojego społeczeństwa; znać i rozumieć położenie i potrzeby swojego narodu.

Szlachetnie jest i uczciwie szanować narodowość każdą, oddać nawet nieprzyjacielowi, co mu należy — ale cnotą jest wobec Boga i ludzi, a słodką rozkoszą wobec samych siebie sercem gorącem kochać ojczyznę i wszystko, co swoje, rodzinne.

*

Prawdy te znane są wielu, lecz mała liczba wciela je w życie swoje, a my Polacy przed innymi odznaczamy się nagannem naśladowaniem i przyswajaniem sobie cudzoziemczyzny.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet" na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.................................... die

„Gazeta dla Kobiet"

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.................................., den .... 1909.

Posta..

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.................................... die

„Gazeta dla Kobiet"

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.................................., den .... 1909.

Posta..

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.

Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.